

## KOLEJNE METEORYTY TUNGUSKIE?

Przeglądając moje archiwum w poszukiwaniu informacji na temat Tunguskiego Ciała Kosmicznego, którego setną rocznicę spadku na Ziemię obchodziliśmy 30 czerwca 2008 roku, natknąłem się na niezwykle ciekawy artykuł **Macieja Sowińskiego** pt. „Drugi meteoryt tunguski”, zamieszczonego w „Wybrzeżu” nr 45/1985 z dnia 23 czerwca 1985 roku, który przytaczam tutaj w całości, bo jest niezwykle ciekawy:

### **Zdarzyło się 9 kwietnia 1984 roku...**

Parę tygodni temu pisałem o tym, jak indonezyjski wulkan Galunggung zmusił do awaryjnego lądowania dwa potężne **jumbo-jety** przelatujące nad wyspą Jawą. Tajemnicze początkowo zjawisko wygaszenia silników i zmatowienia samolotowych szyb udało się wkrótce wyjaśnić właśnie działalnością wspomnianego wulkanu.

Dziewiątego kwietnia ubiegłego roku, 300 kilometrów na wschód od największej japońskiej wyspy Honsiu wydarzyło się wszakże coś, nad czym do dziś łamią sobie głowy naukowcy z różnych stron świata.

Otóż tego właśnie dnia, krótko przed północą, samolot transportowy **Boeing 747**, należący do *Japan Airlines*, leciał z Tokio do Anchorage na Alasce. Maszyna znajdowała się wysoko nad pułapem chmur, zalegających na poziomie 4300 metrów, gdy nagle jej załoga zauważyła, że z obłoków wystrzelił potężny słup pary, który przybierając formę gigantycznego grzyba w ciągu dwóch minut osiągnął wysokość 18.000 metrów, a jego czapa rozciągnęła się na 320 kilometrów. Szybkość rozprzestrzeniania się grzyba oceniono od 420 do 800 km/godz.

Kapitan samolotu, **Charles McDade** zawrócił maszynę i gwałtownie obniżając wysokość oddalił się, polecając załodze założyć maski tlenowe i wzywając drogą radiową pomocy. Wszystko wskazywało na to, iż przed samolotem nastąpiła eksplozja jądrowa, chociaż jej błysku nikomu nie udało się zauważyć. Świadcami tego samego zjawiska były także załogi dwóch innych samolotów, zmierzających w tym czasie ku Alasce. Tajemniczy obłok po osiągnięciu wysokości dwudziestu kilku kilometrów zrzędł i rozplynął się.

Zaalarmowane przez załogi stacje naziemne nakazały samolotom lądowanie w wojskowej bazie lotniczej w pobliżu Anchorage, gdzie przeprowadzono natychmiast pomiary radioaktywności, ale... - nic nie wykryto. W czasie trwania tajemniczego zjawiska nie wystąpiły również żadne zakłócenia w łączności radiowej czy w funkcjonowaniu elektronicznych urządzeń znajdujących się na pokładach samolotów, a tego typu objawy towarzyszą normalnie wybuchom jądrowym. Brak błysku eksplozji również wskazywał na odmienną naturę zjawiska.

Z drugiej strony szybkość rozprzestrzeniania się obłoku, nie spotykana normalnie w przyrodzie, wskazywałaby na to, iż nastąpiła jakaś eksplozja i to potężna. Poderwanie tak wielkich mas powietrza mogłoby spowodować wybuch o sile minimum jednej megatony, czyli odpowiadającej eksplozji milion a ton trotylu.

Początkowo krążyły pogłoski, iż w rejonie tym nastąpił wybuch na jakimś podwodnym

okręcie atomowym, ale przeczyły temu oczywiste fakty. Przede wszystkim, gdyby eksplozja nastąpiła na wodzie, albo pod nią, spowodowane przez nią fale akustyczne byłyby wylapane przez stację wojskowych hydrofonów odległe nawet o wiele tysięcy kilometrów, a tymczasem nawet najbliższa z nich, znajdująca się w pobliżu wyspy Wake o 2 tysiące kilometrów na południe od miejsca zjawiska, nie zarejestrowała tego.

Gdyby eksplozja nastąpiła na powierzchni wody, bądź ponad nią, jej ognistą kulę i błysk musiałyby zauważyć załogi samolotów. Jądrowe wybuchy można zaobserwować nawet z odległości pół tysiąca kilometrów. Poza tym potężne promieniowanie podczerwone powinny zauważyć satelity rozlokowane na wokółziemskich orbitach, a radioaktywne opady dałyby się wykryć jeszcze długo, po wybuchu i w znacznej od niego odległości. Nic takiego nie nastąpiło.

Można by teoretycznie założyć, że była to eksplozja chemiczna, a nie jądrowa, ale spowodowanie takowej wymagałoby przetransportowania na pełne morze setek tysięcy ton materiałów wybuchowych – i to nie bardzo wiadomo po co.

Wysunięto również hipotezę, iż sprawcą mógłby być jakiś podwodny wulkan. Faktem jest, że w regionie tym znajduje się ich sporo. Ich erupcje są często rejestrowane przez stacje nasłuchowe, zajmujące się normalnie wykrywaniem okrętów podwodnych. Wspomniana już stacja hydrofonów koło wyspy Wake w okresie odpowiadającym dziwnemu zjawisku atmosferycznemu zarejestrowała aż jedenaście podwodnych wybuchów, ale pochodzących z rejonów bardzo odległych od miejsca, w którym pojawił się tajemniczy grzyb.

Najbliższy z nich spowodowany był przez podwodny wulkan Kaitaku, położony 130 kilometrów na północ od japońskiej wyspy Iwo Dżima. Jest on odległy o 1470 kilometrów i chociaż przejawiał w tym czasie aktywność, nie mógł w żaden sposób wpływać na przebieg zjawisk na tak oddalonych akwenach – tym bardziej że, jakkolwiek obłok pochodzący z niego zostałby zdmuchnięty w przeciwnym, kierunku przez wiejące wtedy wiatry.

Wysunięto więc jeszcze inną hipotezę. Dwaj amerykańscy naukowcy stwierdzili, iż sprawcą mógł być meteor, który wtargnąwszy w warstwę chmur rozpadł się na drobniuteńkie kawałki. Ich energia wyzwoliła tyle ciepła, że spowodowała pióropusz pary, która rozprzestrzeniła się na kształt grzyba, niczym w następstwie eksplozji nuklearnej. Ale, jak twierdzą inni naukowcy, właśnie grzybowaty kształt chmury, jak również wielka ilość energii potrzebnej do jej wywołania, przemawiają przeciwko meteorowej hipotezie. Niemniej jednak nie może być ona zupełnie odrzucona z tego choćby powodu, iż kiedyś się już coś podobnego zdarzyło.

Słynny meteoryt tunguski, który w 1908 roku powalił olbrzymie połacie syberyjskiej tajgi, również nie pozostawił po sobie materialnych śladów, jeśli pominąć mikroskopijne szkliste kuleczki. Ekspłodował on w powietrzu nie docierając do powierzchni Ziemi.

W 1979 roku sztuczny satelita **Vela**, przeznaczony do wykrywania eksplozji nuklearnych, zarejestrował w pobliżu wybrzeży Afryki południowej błysk, który mógłby być uznany za tego typu wybuch, gdyby nie fakt, że nie udało się zaobserwować innych, towarzyszących atomowym próbom, zjawisk, takich jak fala uderzeniowa czy opady radioaktywne. Hipoteza najprostsza czy najbardziej narzucająca się wcale nie musi być słuszna. Strach pomyśleć co by się stało, gdyby meteoryt tunguski spadł dzisiaj, a nie bez mała osiemdziesiąt lat temu. Przecież obecnie byłoby niemal oczywiste, iż jest to nuklearny atak przeprowadzony z wokółziemskiej orbity, a nie pocisk wystrzelony przez naturę – Bóg wie

jak dawno. Konsekwencje takiego „bombardowania” mogłyby być nieobliczalne, zwłaszcza gdyby zdarzyło się ono, nie na bezludnych terenach Syberii - gdzie ofiarami padły kiedyś głównie drzewa i renifery — ale na gęsto zamieszkanym terenie któregoś z wysoko rozwiniętych krajów.

Chociażby z tego powodu wykrycie przyczyny grzyba, który tak przestraszył załogi samolotów u japońskich wybrzeży wydaje się ważne. Jak dotąd jako sprawców można by wykluczyć wulkany i bomby atomowe, ale nadal nie wiadomo, co to było 'naprawdę. Może drugi meteoryt tunguski, a może po prostu UFO?

Tyle Maciej Sowiński. Jak słusznie zauważa, tego rodzaju przypadków bywa więcej, a jeden z nich miał miejsce właśnie niedaleko granic naszego kraju. A sprawa przedstawiała się tak:

### **Czarny dym nad Rosją.**

Najpierw była sensacyjna informacja w głównym wydaniu „Wiadomości” TVP-1 z dnia 13 marca 2001 roku, którą potem powtórzył „Super Express” w dniu 14 marca. Otóż wieczorem, dnia 12 marca 2001 roku, o godzinie 18:30 czasu moskiewskiego (czyli 16:30 CSE, 14:30 GMT), załoga polskiego samolotu typu **Boeing 737-500**, oznaczony jako SP-LKF lecącego z Moskwy do Warszawy, w kilka minut po starcie z lotniska, w odległości 200-250 km (rozbieżności w relacjach świadków) na zachód od Moskwy, zauważyła ogromny, bijący w niebo na 11 km słup ciemnego dymu. Słup ten widziało jeszcze kilkanaście załóg innych maszyn lecących z lub do Moskwy z kierunku zachodniego. Po wylądowaniu w Warszawie na Okęciu, **Boeinga** poddano kontrolnym testom na radioaktywność - obawiano się bowiem tego, że był to grzyb po wybuchu jądrowym lub po awarii reaktora jądrowego elektrowni nuklearnej w Smoleńsku. Na szczęście nie stwierdzono podwyższonej radiacji. Nie stwierdzono także żadnych silniejszych wstrząsów podziemnych dobiegających z tamtego rejonu, jedynie stacja sejsmograficzna w Helsinkach odnotowała słabe wstrząsy w okolicach Moskwy.

Ludzie gubili się w domysłach, sądzono m.in., że samolot wszedł w strefę działania jakiegoś niezbyt dobrze znanego zjawiska atmosferycznego - wersja lansowana przez rosyjskie Ministerstwo ds. Sytuacji Nadzwyczajnych; wybuch w składzie amunicji, wybuch międzykontynentalnej rakiety balistycznej ICBM w silosie, wybuch składowanego w silosach paliwa raketowego... Jedno jest absolutnie pewne i uspokajające - to nie reaktor w Smoleńskiej EJ. Wybuch wulkanu? - w rejonie Moskwy nie ma wulkanów, chociaż obraz silnego wybuchu typu Wezuwiusza czy Mt. Pele daje wysokie słupy lekkich frakcji tefry sięgających do kilku kilometrów wysokości. Ale erupcje wulkaniczne dają zupełnie inny obraz zjawiska, gdyż towarzyszą im wstrząsy tektoniczne i wydzielanie się trujących gazów, głównie: dwutlenku i tlenku węgla, tlenków siarki i siarkowodoru oraz związków chloru i innych halogenów. Tego nie stwierdzono.

15 marca Rosjanie podali oficjalnie, że słup dymu powstał w wyniku pożaru zachodniej nitki gazociągu biegnącego z Tweru w kierunku zachodnim - i że nic niezwykłego poza zwykłym pożarem tam nie zaszło... Pożar zniszczył ponoć 70 m gazociągu w okolicach Tweru leżącego **160 km na północ od Moskwy**.

Takie wyjaśnienie jeszcze bardziej pogłębiło zagadkę, boż słup dymu widziano przecież **200-250 km na zachód od Moskwy**. To po pierwsze.

Po drugie: widziano potężny słup dymu, a nie ognia. W przypadku pożaru gazociągu czy ropociągu - te ostatnie przebiegają na zachód od Moskwy, ale w jeszcze większej odległości

- widziano by na tle ciemnej ziemi jasne pomarańczowo-czerwone płomienie i podświetlone nimi kłęby dymu, i byłoby oczywiste, że chodzi o zwykły pożar... Gaz ziemny pali się słabo kopącym płomieniem, więc nie mógł to być pożar gazu. Wybuch gazociągu mógłby spowodować wytrysk fontanny ognia na 1.500 - 2.000 metrów, jak to miało miejsce w Azerbejdżanie, Armenii i USA, ale potem słup płomieni byłby znacznie wyższy i nie wydzielałby on tak wiele dymu...

Po trzecie: nie mógł to być zwykły pożar, bowiem nawet gwałtowna burza ogniowa nie spowodowałaby powstania słupa dymu wysokiego na 11 km, a grzyba dymu, który przypominałby grzyb po wybuchu jądrowym.

To nie mógł być także wybuch jądrowy, bo w takim przypadku stwierdzono by silne wstrząsy podziemne o nietypowej charakterystyce pozwalającej na błyskawiczne zidentyfikowanie wstrząsu jako efektu wybuchu nuklearnego. No i rzecz jasna skażenia radioaktywne samolotów. Tego nie stwierdzono. Nie stwierdzono także typowej w takich przypadkach kuli ognistej i fal uderzeniowych eksplozji. Nie stwierdzono także wystąpienia EPM - czyli efektu pulsu magnetycznego eksplozji jądrowej. Synergiczne działanie błysku neutronowego, błysku termicznego i EPM wybuchu jądrowego spowodowałoby śmierć ludzi na pokładzie polskiego samolotu, o ile nie zostałby wcześniej sprasowany na placek uderzeniem naddźwiękowej fali eksplozji...

Co to być mogło? W niedzielnej audycji z cyklu „Nautilus Radia Zet” w dniu 18 marca 2001 roku będący gościem programu **Igor Witkowski** stwierdził, że obraz tego zdarzenia przypomina mu dość dokładnie powietrzny wybuch jądrowy, aliści nim na pewno nie był ze względu na to, że jak już podałem wyżej - nie stwierdzono wystąpienia zjawisk świetlnych, akustycznych i magneto-elektrycznych towarzyszących tego rodzaju eksplozjom. W swoim wejściu antenowym z kolei skojarzyłem ten dziwny incydent z wydarzeniem z 30 czerwca 1908 roku, jakim był spadek tzw. Meteorytu Tunguskiego w syberyjską tajgę. Wtedy też zaobserwowano chmurę ciemnego dymu, która uniosła się do stratosfery - czyli na co najmniej 10 km nad Ziemię. Ale w przypadku podmoskiewskim nie było innych efektów fizycznych tego wydarzenia, a zatem...

Jest jeszcze jedno wytłumaczenie - w rejonie Moskwy spadł jakiś masywny sztuczny satelita Ziemi, który pozostawił po sobie smugę dymu, która potem słabe wiatry „rozmasały” w kolumnę, zaś silne stratosferyczne wiatry „jet streams” rozwiały ją całkowicie powyżej 11.000 metrów. To też jest jakieś wytłumaczenie, ale moim zdaniem też ciągnięte za włosy...

A zatem mamy znowu zagadkę i to techniczną, przez to groźną dla ekosystemu planety. Bo jestem pewien, że była to robota człowieka. Mam nadzieję, że nie był to wybuch jakiegoś składu broni biologicznej czy chemicznej, których na terenach byłego Związku Radzieckiego jest bardzo dużo, a wszystkie SOWIERSZIENNO SIEKRIETNO, a w dzisiejszej Rosji nie ma środków na ich utrzymanie, więc siłą rzeczy takie wypadki **mogą się zdarzyć...** i to w każdej dosłownie chwili. Przykład wzięcia przez rosyjski OPL norweskiej rakiety meteorologicznej za amerykański ICBM i postawienie rosyjskich sił rakietowych w stan najwyższej gotowości bojowej w 1995 roku, czy ostatnie wydarzenia związane z zatonięciem okrętu podwodnego **K-141 Kursk** w sierpniu 2000 roku wskazują na to, że wystarczy jeden impuls, jeden bit fałszywej informacji wklepanej na dysk komputera, jeden nieopatrzny ruch joysticka czy jeden przedmiot wrzucony do silosu albo składu i bieda gotowa, i to taka, w porównaniu z którą katastrofa czarnobylska wydawać się będzie wiosennym deszczem... Obym się mylił! - ale niestety, wszystko wskazuje na

to, że to my, ekolodzy mamy rację. Tylko, że nikt nas nie słucha.

Na przełomie maja i czerwca 2002 roku, Poznań przeżywa falę radiofobii, która przejawiała się masowym wykupem płynu „Lugola” z tamtejszych aptek. Powodem tego stały się pogłoski o wybuchu czy wycieku substancji radioaktywnych w Czarnobylu lub innej elektrowni jądrowej. 2 i 3 czerwca 2002 roku wszystkie polskie media dementowały te plotki, obrzucając przy okazji wszystkich ekologów błotem za sianie paniki, ale...

... jednocześnie zza wschodniej granicy wciąż napływały informacje o wycieku radioaktywnym z Chmielnickiej EJ. Od razu zacząłem robić pomiary moim licznikiem G-M, ale nie wykazał on podwyższonego promieniowania tła poza standardowe wartości. Po ulicach Lwowa i kilku mniejszych miast jeździły polewaczki zmywające kurz, patrole dozymetryczne Wojsk Chemicznych na Ukrainie i Białorusi dokonywały pomiarów radioaktywności ziemi, wody i atmosfery. Oficjalnie były to tylko ćwiczenia służb odkażania i dezaktywacji OC. Rzecz w tym, że w krajach WNP jeżeli się czemuś zaprzecza, to z całą pewnością to istnieje.

Jak w 1986...

### **Meteoryty?**

I co z tego wynika? Przede wszystkim to, że jeżeli obydwa opisane tutaj wydarzenia miały faktycznie miejsce to znaczyłoby, iż takich wydarzeń, jak spadek Tunguskiego Ciała Kosmicznego (wcale nie jest powiedziane, że to meteoryt) było w historii znacznie więcej, i to w historii nowożytnej!

Jest jeszcze druga strona tego medalu – wojskowe eksperymenty z Broniami Masowego Rażenia. Japonia od 1945 roku znajduje się w orbicie zainteresowań Ameryki i jej kompleksu zbrojeniowo-przemysłowego, który w tej części Pacyfiku urządził sobie poligon morski do testowania nowych technologii i taktyki prowadzenia działań na morzu. Nie muszę chyba dodawać, że wszystkie te eksperymenty były TAJNE/POUFNE/PRZED ODCZYTANIEM SPALIC i jako takie były niedostępne dla mediów. A jeżeli nawet ktoś się do nich dokopał, to doskonale działający mechanizm cenzury zawsze nie dopuszczał do przedostania się takich informacji na szersze forum... To jest oczywiste, bowiem wszystkie BMR nadal były i są tajne w najwyższym stopniu. Czy użycie BMR pozostawia ślady w postaci zapisów – pozostawia rzecz jasna, ale można je po prostu zająć w imieniu i dla dobra rządu Stanów Zjednoczonych i jest po wszystkim. Podejrzane rejestraty toną raz na zawsze w archiwach. Prasie rzuca się jakiś wiarygodnie brzmiący ochłap, który pismacy szybko podejmą i jest po sprawie. No, a potem pisze się o kolejnych dziwnych wydarzeniach w Trójkącie Smoka na Morzu Diabelskim u wybrzeży Japonii. I tworzy się kolejna Legenda.

Podobnie jest w Rosji, gdzie poza morzem niesprawdzonych i nigdzie nie zweryfikowanych informacji działają służby mające zaciemniać dodatkowo wszelkie informacje dotyczące armii, a szczególnie jej potencjału raketowo-jądrowego. A zatem siłą rzeczy tam też niczego się nie dowiemy, poza ogólnikami – o ile doszło do wybuchu jądrowego.

### **Inne tajemnicze „grzyby”...**

Postanowiłem zapytać innych ufologów, co wiedzą na temat dziwnych chmur w kształcie grzybów i oto ich opinie:

**Kiyoshi Amamiya** (Japonia) – *Był to lot numer 36 linii Japan Airlines, kapitan **McDade**, prowadzący samolot Boeing 747 Jumbo Jet z Narita w Japonii do Anchorage na Alasce. W dniu 9 kwietnia 1984, o godzinie 23:09 znajdował się w rejonie brzegów Sanriku - 39°N - 147°E na pasie ruchu lotniczego A90. „Zauważyliśmy ogromną owalną chmurę, podobną do grzyba po wybuchu bomby [atomowej] w odległości 10 km przed nami.” Kapitan nadał sygnał MAYDAY i zmienił kurs lotu. Samolot przyleciał do Anchorage z opóźnieniem około 30 minut. Nie stwierdzono żadnego podwyższonego stopnia radioaktywności. Chmura miała wygląd rożka lodów, który pojawił się nad pustym oceanem po lewej stronie przed samolotem, jak oświadczył kopilot **Kohira**, który obserwował ją z wysokości 10.000 metrów. Chmura powiększała się i zbliżała do samolotu, który wykonał skręt w prawo, by nie wejść w chmurę.*

*Taki sam fenomen był zaobserwowany – jak oświadcza JAL – w roku 1988. W dniu 25 sierpnia 1988 roku, 27 października 1988 roku i w dniu 27 listopada 1988 roku. Poza tym pasażerowie jednego z samolotów JAL widzieli chmurę w kształcie kopuły na niebie nad Syberią w tymże 1988 roku. (Na podstawie „Nihon Kenzai Shimbun”)*

**Albert Rosales** (FL, USA) – **William Corliss & Jerome Clark** w „UFO Callendar 1999” piszą tak: *1984 – Kilku pilotów z międzykontynentalnych linii lotniczych zameldowało o obserwacji obłoku w kształcie grzyba, podobnego do takiego, jaki tworzy się w atmosferze po eksplozji nuklearnej. Widzianym on był nad zachodnią częścią Oceanu Spokojnego. Grzyb był nieznacznie świecący, mierzył 200 mil (320 km) średnicy, a jego wysokość mierzyła 65.000 stóp (19.500 m).*

Oczywiście rzecz dotyczyła wydarzenia z 9 kwietnia.

**Michaił Gersztejn** (Rosja) – *Nic nie wiem o tym incydencie, ale sądzę, że mogła to być erupcja podmorskiego wulkanu, co często zdarza się w Japonii, która znajduje się w Pacyficznym Pierścieniu Ognia. Być może pamiętacie nagle zatonięcie japońskiego statku badawczego w 1952 roku (wg innych źródeł w 1955 roku - autor) właśnie z tej przyczyny – i dlatego cały rejon Pacyfiku został uznany za szczególnie niebezpieczny właśnie po tym wypadku i to stało u podwalin Legendy o Diabelskim Morzu.*

To napisał jeden z najbardziej znaczących badaczy Nieznanego w Rosji, z którego zdaniem należy się liczyć.

**Vadim Ilin** (Rosja) – *Zainspirowany Twoim listem znów przeczytałem wszystkie dostępne mi artykuły (także z „Nieznanego Świata”) mówiące o możliwej podziemnej cywilizacji, której tunele oplatają nasz ziemski glob. Być może coś wydarzyło się w jednym z nich?*

Myśl bardzo ciekawa, i w zasadzie dlaczegożby nie??? Jakiś wypadek, wyzwolenie się znacznych ilości energii, które „podgrzało” wodę w oceanie i zamieniło ją w słup pary? Coś takiego nie powoduje nietypowych wskazań sejsmometrów...

**Liliana Nuñez Orellana** (Chile) – *Charles Berlitz pisze o tym wydarzeniu w swej książce „Trójkąt Bermudzki”, poza tym hiszpański magazyn „Ciclope” pisze o chmurach w kształcie grzyba zaobserwowanych w roku 1960, których pojawienie się poprzedziło silne trzęsienie ziemi.*

Sprawdziłem w posiadanym przeze mnie polskim wydaniu książki Berlitz z 1993 roku i amerykańskim wydaniu z 1974 roku. O wydarzeniu tym nie ma w nich ani słowa, czemu się trudno dziwić, bowiem książka ukazała się na 10 lat przed inkryminowanym wydarzeniem. Być może Liliana Nuñez Orellana miała na myśli inna książkę Berlitz pt. „Bez śladu” (Łódź 1993). Niestety, tam także nie było o tym wzmianki, chociaż natknąłem się na kilka ciekawych relacji, które przytoczę później. Natomiast ciekawym jest spostrzeżenie, o którym pisała w następnym e-mailu, który dostałem jako odpowiedź na mój apel. Pani Orellana przesłała mi fragment artykułu z gazety „Las Ultima Noticias” wydawanej w Santiago de Chile, gdzie w wydaniu z dnia 5 maja 1961 roku (można go zobaczyć na stronie internetowej argentyńsko-chilijskiej organizacji badawczej nieznanych fenomenów [forteańskich Aforteanosla](http://www.aforteanosla.com.ar/afla/articulos%20ovnis/EI%20caso%20Cerros%20de%20Conchali.htm) - <http://www.aforteanosla.com.ar/afla/articulos%20ovnis/EI%20caso%20Cerros%20de%20Conchali.htm>) gdzie znajduje się opis ogromnej, grzybowatej chmury, którą zaobserwowano nad terytorium Chile:

*W dniu 2 maja 1961 roku, nad obszarami położonymi na północ od Santiago, w okolicach miejscowości Colina pojawiła się kolumna dymu, którego pochodzenie było nieznane. [...] Nie była to jednak żadna erupcja wulkanu, a raczej jakiś rzadki fenomen atmosferyczny. Jak doniosły odpowiednie urzędy – policja oraz Instytut Geofizyki, Sejsmologii i Meteorologii – nie można w tym przypadku mówić o wybuchu wulkanu, a o podniesieniu się z ziemi na dużą wysokość słupa białego dymu czy pary, która unosząc się w górę utworzyła obłok w kształcie grzyba. [...]*

*Fenomen ten zaobserwowano po raz pierwszy o godzinie 10:30 czasu miejscowego, w okolicy miejscowości Colina przez kierowców pojazdów, w odległości 25 km od Autostrady Panamerykańskiej. [...] Ów grzyb rozwiął się później i znikł około południa. [...]*

Informacja rzeczywiście niezwykła.

**Patrick Moncelet** (Malezja) – *Istnieje teoria wyjaśniająca pojawienie się tajemniczego obłoku w kształcie grzyba w 1984 roku, a mianowicie taka iż obłok ten mógł być spowodowany przez tzw. „zimną eksplozję” z „pulsującej endotermicznie skalarnej haubicy” wynalezionej prawdopodobnie przez Rosjan. Na ten temat została napisana książka pt. „Fer de Lance” przez ppłk **Thomasa E. Beardena** (znanego fizyka) – detale znajdziesz na stronach internetowych: [www.cheniere.org/books/ferdelance/index.html](http://www.cheniere.org/books/ferdelance/index.html) a także [www.cheniere.org/books/ferdelance/FDL2 cover fullsize.htm](http://www.cheniere.org/books/ferdelance/FDL2_cover_fullsize.htm). Możesz tam znaleźć wiele napomknień na temat tej nowej broni. Oczywiście jest to najtajniejsza broń wymaga badań i może w czasie prób rzeczywiście wytwarzać olbrzymie chmury w kształcie grzybów. Autor pisze w tej książce m.in. o generatorach Energii Punku Zerowego, która jest czystą i darmową energią oraz o UFO.*

No cóż, hipoteza dobra, jak każda inna. Prawdę powiedziawszy, to trudno w nią uwierzyć, ale z drugiej strony wiadomo, że i USA i Rosja pracują nad nowymi rodzajami broni i ten wyścig zbrojeń z jawnego stał się niejawnym, a tylko od czasu do czasu dochodzi do jakichś przecieków medialnych na ten temat.

### **... i wodne „kalafiory”**

Pewną odmianą tego fenomenu mogą być jeszcze enigmatyczne wzmianki o „wodnych kalafiorach” zaobserwowanych w Trójkącie Bermudzkim przez pilotów samolotów przezeń przelatujących. Powołany już tutaj Charles Berlitz w swej książce „Bez śladu” pisze o dwóch wypadkach obserwacji tego fenomenu:

11 kwietnia 1963 roku, piloci **Boeinga 707** lecący z San Juan (Puerto Rico) do Nowego Jorku zaobserwowali gigantyczną wznoszącą się fontannę wody przyjmującą kształt kalafiora. Zjawisko to widziano z wysokości 10.000 metrów, o godzinie 13:30 (czyli o 17:30 GMT). Najpierw zauważył to kopilot, potem kapitan i mechanik pokładowy. Znajdowali się oni na  $19^{\circ}54'N$  -  $066^{\circ}47'W$  (poz. 1 na mapce), w pobliżu głębokiego rowu oceanicznego Puerto Rico. Oceniali oni średnicę masy wody na 750 – 1500 m a wysokość na 1000 metrów. Załoga samolotu powiadomiła amerykański US Coast Guard, US Geological Survey i nawet FBI. Co ciekawe – nikt nie potwierdził ich meldunku...

Berlitz podaje drugi przypadek zaobserwowany nieco wcześniej, bo w marcu, a dokładniej 2 marca 1963 roku, kiedy to załoga samolotu linii *Pan American* lot 211 z Nowego Jorku do San Juan, o godzinie 18:45 GMT zaobserwowała ciekawe zjawisko. Samolot znajdował się na pozycji  $20^{\circ}45'N$  -  $067^{\circ}15'W$  (poz. 2 na mapce), lecąc na pułapie 8500 metrów, kursem  $175^{\circ}$ , kiedy  $45^{\circ}$  od dziobu zauważono formujący się na wodzie gigantyczny bąbel, który miał kształt i proporcje kalafiora. Ów bąbel po jakichś 3 minutach zapadł się pozostawiając po sobie krąg ciemnoniebieskiej wody, bez śladów pary czy dymu. Nie było żadnych szczątków na powierzchni morza. Załoga powiadomiła USCG, która wysłała w rejon samolot rozpoznawczy.

Berlitz sugeruje, że w rzeczywistości chodzi o jedno i to samo wydarzenie, jednakże w obu opisach jest zbyt wiele rozbieżności, by można było stwierdzić tak autorytatywnie. Osobiście jednak jestem zdania, że była to erupcja gazów – siarkowodoru i metanu z głębiny Rowu Portorykańskiego. Gdyby te samoloty leciały o trzy-cztery kilometry niżej, to zostałyby ogarnięte chmurą palnych gazów, która by je po prostu unicestwiła... A zatem czy tajemnicze obłoki w kształcie grzybów były tylko pozostałościami po erupcji gazów palnych, które wskutek działania promieni tropikalnego słońca po prostu uległy samozapłonowi, jak np. tzw. mieszanka Harpera, i pozostawiły po sobie chmury pary wodnej i tlenków węgla oraz tlenków siarki? Problem polega na tym, że nikt nie pobrał próbek tych gazów i możemy tylko gdybać i czekać na szczęśliwy traf.

### **Ile mamy wyjaśnień?**

Na zakończenie chciałbym podsumować wszystkie hipotezy, które mogłyby objaśnić to, co obserwowano nad lądami i oceanami, a co w największym skrócie wyglądałoby następująco:

- ❖ Erupcja podmorskiego wulkanu;
- ❖ Spadek meteoroidu w rodzaju tego, który spadł w dniu 30 czerwca 1908 roku i jest znany jako Meteoryt Tunguski;
- ❖ Amerykańskie lub/i rosyjskie próby z nową bronią w rodzaju torped z jądrowymi głowicami (np. radzieckie HWT-65);
- ❖ Awaria na pokładzie atomowego okrętu podwodnego z bronią jądrową na pokładzie, która doprowadziła do eksplozji jakiegoś „urządzenia jądrowego”;
- ❖ Spadek „kosmicznego złomu”;
- ❖ Pożar ropy na pokładzie tankowca;
- ❖ Eksplozja materiałów wybuchowych lub innych chemikaliów na pokładzie frachtowca;
- ❖ Samozapłon erupcji metanu i siarkowodoru w powietrzu;
- ❖ Pożar ropociągu/gazociągu – w przypadku moskiewskim.

Wystarczy. Jak dotąd wszystkie są prawdopodobne w mniej więcej równym stopniu.

Przyszłość pokaże, która z nich okaże się prawdziwa, natomiast jestem stuprocentowo pewien jednego – UFO i Ufici nie mają z tym nic wspólnego. W żadnym z opisanych tutaj wypadków nie zaobserwowano udziału UFO, *ergo* cywilizacje pozaziemskie nie są za nie odpowiedzialne.

Zdaję sobie sprawę z tego, że odpowiedzialnością za to, czego nie rozumiemy od razu obarczamy Kosmitów – wszak to Oni są przysłowiowym chłopcem do bicia w przypadku naszego nieuctwa...

Jordanów, 2008-08-10

robert (06:39)

<http://cbza-jordanow.blog.onet.pl:80/2,ID335515254,SL335672513,index.html>